

**Stan Maurits** (właściwie Constant Wouters) jest Flamandem. W Stryszawie-Roztokach osiadł w 2011 roku. Tam, u podnóża Jałowca wiedziony miłością do gór i kobiety wybudował dom, warsztat i pracownię. Założył ogród i zasadził 150 drzewek. Kontemplując łagodne szczyty odzyskał spokój na tyle, by wrócić do sztalugi, płótna, pędzla i farb. Stan Maurits jest artystą malarzem przybyłym w "nasze" góry z równinnej Niziny Flamandzkiej z Antwerpii. Co pozostawił, a co zachował w swoim "odwrocie" od środowiska, w którym trwał 60 lat? Co "zniósł", a co zapośredniczył, jakim bagażem światopoglądowym się obarczył decydując się na wybór nowego osiedlenia? Stan Maurits – będąc absolwentem akademii, w której "studiował" malarstwo olejne pod kierunkiem prof. Gard Van Mechelen "obarczony" jest - w pewnym sensie - jej psychiczno-edukacyjnym dziedzictwem. Dodajmy, iż artysta ukończył również techniczną Szkołę Architektury Wnętrz pod kierunkiem prof. Franka Ivo van Damme - mistrza w dziedzinie grafiki użytkowej. Był też członkiem grupy "Magiczny realizm". To już klasyczny dylemat niemal każdego artysty - naśladować nauczycieli, czy poszukiwać siebie w autentycznej i nowatorskiej wypowiedzi i obrazowaniu, czemu towarzyszyć winno ostrożne zrzucenie bagażu stylistyczno-kulturowego. Na obrazy Stana Mauritsa możemy patrzeć dwojako. Możemy kontemplować je, czyli oglądać w sposób bezinteresowny, pozbawiony praktycznych oczekiwań, patrzeć w sposób wyizolowany od niepokoju otoczenia, od namiętności, przypadkowości dokonywanych zdarzeń, patrzeć w sposób chłodny uczuciowo angażujący stan skupienia i uwagi. Możemy też wyobrazić sobie jak obrazy Stana zdjęte ze ścian, sztalug przeniesione na wolne powietrze, postawione w ogrodzie, oparte o pień drzewa lub sztachety płotu stają się organicznym elementem natury, zlewają się z nią. "Metafizyczną" osią, wokół której porusza się wyobrażenia i pędzel artysty jest pytanie o transcendencję. Jeden z obrazów Stan wprost zatytułował "Transcendent". Szukając odpowiedzi na pytanie o desygnat – tego pojęcia – rusza w świat różnych kultur, ich symboliki, w świat mitologii, religii, filozofii, teozofii. Sięga do tradycji okultyzmu, kabały, mitów skandynawskich i greckich. Niektóre Jego przesycone wizualizmem obrazy (np. "Borneo") zdają się przypominać dżungle, ogrody "sadzone" przez H. Rousseau zwanego Celnikiem, czy naszego Teofila Ociepkę. Stan nie powiela jednak – podkreślmy to mocno – malarskich, formalnych, stylistyczno-symbolicznych rozwiązań mistrzów XVII wieku. Jest natomiast dziedzicem ich "metafizycznego podglebia", śmiałości i odwagi w zachowaniu pytań o relacje Bogo-Absolutu z wszechświatem, Ziemią, Człowiekiem. W malarstwie Stana uderza spontaniczność skojarzeń, dostrzeganie ukrytych podobieństw pomiędzy pochodzącymi z różnych kultur mitami, symbolami, alegoriami. Od widza, jak i twórcy, wymaga to pewnego "obycia" z tymi kulturami, erudycji. Twórca z powodzeniem wiąże ze sobą doświadczenie intelektualne ze zmysłowością i wzbudzonymi emocjami. Szuka intuicyjnie między nimi takich równoważników, by symbole nie były jedynie ozdobnikiem obrazu. Stan trochę włączył się po świecie zabierając ze sobą szkicownik, nawet pędzle, płótna i farby. Spontaniczność, erudycja, refleksja i wrażliwość to te elementy, które składają się w sumie na światopoglądową ekspresję osobowości artysty. Utrzymywanie równowagi między konceptem, refleksją a zmysłami, witalnością barw spojonych i symbolami jest dla Stana ciągłym wyzwaniem. Artysta sięga też do pokładów pamięci - przywołuje twarze znanych mu, ale i odeszłych przyjaciół. Rzutuje je, np. na góry jakby sugerując ich ciągłą obecność fizyczną - już poza pamięcią - w panteistycznie pojmowanym świecie. Miejmy nadzieję, że Stan Maurits będzie dalej szukał odpowiedzi na wiele pytań, tak swoim malarstwem, jak i w twórczości innych, że paleta i pędzel w jego rękach pozwolą mu wybrać kierunek.

Jan Żywczak